

Mój dom to niespodzianka. Nigdy nie wiedziałem czy pobawię się z tatusiem w chowanego czy schowam się przed nim pod biurkiem. Nie wiedziałem czy będę się chował skulony czy odrobnię pracę domową przy tym biurku. Czy będę mógł pouczyć się liczyć.

Mam pulchne policzki. W policzki szczypie mróz i stare durne ciotki. Można je dostawać, choć jedną parę się ma. Tato czasem uderzał tak mamę i nie tylko tak, ale później przynosił jej kwiatki. Kwiatki nie pachniały ogrodem, jak te które rosły kiedyś u babci, tylko tak jakoś sztucznie, kwiaciarnią. Wkładałem je w szklany wazon i szedłem bawić się sam, bo rodzice zajęci byli godzeniem. Wtedy byliśmy szczęśliwi, a tato przytulał mamę i mówił, że się dla niego liczy. Na drugi dzień mama uśmiechała się, a na szyi miała czerwone pieczętki. Mówiła, że takie ślady nazywają się malinki. Lubilem malinki, i te na szyi mamy i te na soki z ogrodu babci.

Czasem to mama uderzała tatę, mówiąc że wymierza mu liście. Krzyczała wtedy, że co znowu przyszedł taki pachnący. Bo tato nie pachniał ładnie, ale tak ja jakoś ostro, wódką. Po takim liściu, na policzku, zostawał tacie, duży czerwony odcisk. Ta pieczętka nie wyglądała jak maliny, bardziej jak jesienny klon. Wtedy tato nie przytulał mamy, ale mówił, że się z nią policzy. Nie byliśmy wtenczas szczęśliwą rodziną. Raczej krzykliwą. A ja szedłem bawić się sam, bo rodzice byli zajęci kłóceniem. Układałem w pokoju bukiety ze spadniętych liści. Były kolorowe jak siniaki. Tylko w szkole nie umiałem liczyć, bo nie potrafiłem się nauczyć w domu sam, a rodzice byli zajęci.

Przez szklaną grubą szybę patrzę na podwórko. Pada śnieg. Jest czysty i biały. Pamiętam, gdy mamusia jeszcze pracowała, to po ciężkim dniu mówiła, że pada z nóg. Często była zmartwiona, przez co blada jak śnieg. Krucha jak płatek śniegu. Nawet tatuś tak sądził, bo mówił do mamy, gdy płakała – nie roztopiaj się. Ale tato też padał z nóg, na przeprosiny przed matką albo w przedpokoju rzygając. Ale nie był jak śnieg. Raczej jak grad. Z tą ciężką ręką jak chmura gradowa, która nie wiadomo kiedy uderzy.

Opieram policzek o szybę. Jest śliska i zimna jak piątkowa ryba. Mieliśmy częściej post, bo brakowało pieniędzy. Pan Jezus byłby dumny z naszej rodziny. Czasem nawet na obiad były śledzie, których nie lubilem. Ojciec musiał je zalewać. Mówił, że rybka lubi pływać. Mama poprawiała, że są już w zalewie, ale tato nie był miły. Nazywał ją flądrą.

Mama nie kupowała filetów, tylko takie tańsze do patroszenia. Wbijała w jamę brzuszną nóż i usuwała wnętrzności. Zdierała łuski i wyrzucała do kosza flaczki. Lubilem wtedy być z nią w kuchni i przebijając skrzela. Były napompowane jak bańki. Trzeba było nadepnąć. Pękały a ja cieszyłem się, że coś jest ode mnie zależne. Wiedziałem, że jak całą siłą tupnę na rybie skrzela, to ono pęknie.

Oglądałem jak mama wypruwa flaczki i wrzuca je do kosza. O sobie też czasem tak mówiła. Że sobie flaki wypruwa, żeby nas utrzymać, a ojciec ma to gdzieś i wynosi przedmioty z domu. Na mamę nigdy bym nie tupnął. Zresztą nigdy nie tupałem na nic innego niż rybie skrzela. Nie chciałem sprawiać rodzicom kłopotów. Bez tego i tak się często kłócili.

Kiedyś pijany ojciec obiecał, że zabierze mnie do zoologicznego i wybiorę dla siebie kulę i złotą welonkę, ale na drugi dzień musiał zapomnieć, bo nigdy nie dotrzymał słowa. Musiał urwać mu się film. Czasem tak o sobie mówił. Mi się też czasem urywała wieczorynka, bo jak była awantura to nie słyszałem głosów postaci, tylko krzyki. Wolałem zatykać wtedy uszy i uciekać pod biurko. I cieszyłem się, że ojciec

upił się późno, bo dzięki temu praca domowa leżała na biurku odrobiona i wystarczyło spakować. Chyba, że trzeba było uciekać nocą z domu. Wtedy najczęściej o tym nie pamiętałem. Ale to rzadko. Tylko wtedy, gdy tato mówił, że zabije najpierw nas a potem siebie. Mama nie wierzyła tacie. Ja też. Mówiła, że tylko chce nas postraszyć. Przecież jeszcze nigdy nas nie zabił, a uciekaliśmy już wiele razy. Najczęściej do babci, ale ona już umarła. Czasem, gdy tato straszył słabo, to nie uciekaliśmy nigdzie, bo wiedzieliśmy że to takie żarty.

Raz zadzwoniłem na policję, bo pani w szkole zrobiła nam pogadankę, że w pewnych sytuacjach, tak trzeba. To nie jest prawda. Panowie policjanci nie są mili, tylko walą głośno w drzwi i wpadają groźnie. Krzyczeli coś o zgłoszeniu na interwencje i że zamkną tatusia, a mama tłumaczyła im, że to nieprawda, że to są tylko małe małżeńskie kłótnie a jej dziecko ma dużą wyobraźnię. Policjanci marszczyli czoła, mówili coś o niebieskiej karcie, której mama nie chciała. Gdy radiowóz odjechał, rodzice nie krzyczeli już nawzajem na siebie, tylko na mnie. Było mi przykro, ale im też, że wymyślam i obrażam rodzinę. Mama płakała i pytała jak mogę chcieć zamknąć tatusia. Pytała czy go już nie kocham. A ja nie chciałem zamknąć tatusia, tylko bałem się, że tatuś nie żartuje.

Zabrał mamie nóż, ten do patroszenia ryby i tak powiedział – „tym razem żarty się skończyły”. Pamiętałem co się dzieje z rybami i nie chciałem aby flaki moje czy mamy znalazły się w koszu. Bałem się, że jak tatuś rozdepcze nam płuca, to jemu już nie będzie miał kto tupnąć i tak biedny sam zostanie. A przecież to mama zarabia pieniądze. Po za tym trzeba słuchać się pani.

Mama płakała i krzyczała, że jestem niewdzięcznym dzieckiem, bo ona sobie flaki wypruwa, aby zarobić na utrzymanie, żebym miał w co się ubrać do szkoły i żeby zarobić na moje zeszyty. A ja te ciężko zarobione pieniądze chcę wyjechać na izby wytrzeźwień. Nie wiedziałem, że za panów policjantów się płaci. Pani w szkole nic nam o tym nie mówiła. Mówiła, że policjanci pomagają, a nie że zabiorą pieniądze i ojca.

Mamusiu, nie dzwoniłbym gdybym wiedział, że to drogie, bo przecież wiem, że nie mamy w domu pieniędzy. Wiem doskonale, bo nigdy nie chodzę do sklepiku szkolnego na przerwie i udaję, że nie jestem głodny. Nie jeżdżę też na wycieczki i chodzę w starych ubraniach, które babcia wyciągnęła ze strychu po najmłodszym wujku. Przez to śmieją się ze mnie koledzy i zawsze wybierają do drużyn na końcu. Nie wiedzą jak droga jest wódka, i że tatuś musi pić ją codziennie. Inaczej jest nerwowo. I mama też.

Gdy tato nie pije to mama krzyczy, jakby nie mogła doczekać się awantury. Wtedy jest dziwnie, bo gdy tato jest pijany to przynajmniej jest powód. Wiemy, że zerwie się grad, że ojciec albo coś roztlucze, albo nas pobije albo, że trzeba będzie zostawić nieodrobioną pracę domową na biurku. A gdy krzyczy mama to nie umiem się zachować, bo przecież ona nie jest pijana. Nie wiem czy moja mamusia jest tak naprawdę dobra. Tata przynajmniej krzyczy dlatego, że smakuje mu wódka. A mama dlatego, że nie umiem jeszcze sprawnie liczyć.

Po interwencji, rodzice wytłumaczyli mi, że takich rzeczy pod żadnym pozorem nie wolno opowiadać obcym. Obcy są źli, a my jesteśmy rodziną i musimy trzymać się razem, bo rodzina jest najważniejsza. Nie można donosić. Kocham mamę i tatę, a panów policjantów nawet nie znam. Pani w szkole mówiła, że są dobrzy, ale oni mieli wasy i surowe miny. Walili w drzwi i krzyczeli na tatę, a tatuś jest przecież mężny i duży. I najsilniejszy. Czasem jak przywali to mroczy się w głowie, leci ciepła krew i trzeba mówić, że się spadło ze schodów albo skakało po meblach.

Jestem nie tylko kłamliwy, ale też niesforny. Nie chcę sprawiać rodzicom kłopotów, mają i tak mnóstwo

swoich, ale ciągle to robię. Albo mówię za dużo obcym, albo jestem niedostatecznie rezolutny, by nie wzbudzać podejrzeń. Mam bujną wyobraźnię a chciałbym żeby się wcale nie huśtała. Żeby nie była rozbijała jak nastroje taty lub mamy.

Plakałem za swoją złotą rybką, która niemo poruszając ustami za szybą akwarium, układała je w pytanie o trzy życzenia. Gdyby tatuś mi ją kupił, poprosiłbym o to, żeby już więcej nie pił wódki i piwa, żebym nauczył się liczyć i żeby babcia nie umarła.

Wracając ze szkoły, zatrzymywałem się przed witryną zoologicznego. Jak przycisnęło się twarz do szkła, to tak z daleka było widać rybkę. Bałem się wchodzić do środka, bo pan sprzedawca o sumiastych wąsach, krzyczał na mnie i denerwował się, że nic nie kupuję. Próbowałem sam uzbierać pieniądze, ale tatuś mi je wykradał ze skarbonki, jeśli mu brakowało dwadzieścia groszy na tabletki albo piwo.

Szkło jest gładkie i śliskie, a pod naporem policzka piszczy, albo kanciaste i ostre i pod jego naporem się piszczy. Kiedyś mieliśmy w drzwiach do dużego pokoju, taką żółtą chropowatą szybę, we wzór w kwiatki. Poznawałem fakturę, zbierając na opuszku palca kurz. Mam sprzątała ludziom po domach, ale nie u nas. Chyba, że tatuś narzygał w przedpokoju. Wtedy mu pomagała. Kiedyś tatuś, jak się wkurwił, to z całej pety walnął drzwiami, aż cała szyba się rozpadła. Bardzo mi się to podobało. Gdy mama posprzątała to miałem taką zabawę, że mogłem skakać przez dziurę w drzwiach albo po prostu tamtędy wchodzić do dużego pokoju. Było ekstra!

A Ty lubisz niespodzianki?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

mickiewiczada, dodano 10.04.2017 16:51

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.